



Ł A N MŁODZIEŻY

«MŁODOŚCI, TY NAD POZIOMY WYLATUJ!»

ROK III Nr 10

DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ
MŁODZIEŻY POLSKIEJ. WYCHODZI
1^{GO}, 15^{GO} KAŻDEGO MIESIĄCA z WY-
JĄTKIEM LIPCA, SIERP. REDAKCYA
i ADMIN. KRAKÓW

Hurtowny skład

Nasion

gospodarczych
warzywnych
i kwiatowych

Rok założenia 1860.

E. FREEGE

KRAKÓW

Rośliny pokojowe — Bukiety
ślubne — kotylionowe i wień-
ce wysyłam punktualnie na
prowincję.

Towary pierwszorzędnej jakości.
Ceny umiarkowane.

Pierwsza
krajowa wzorowo
prowadzona

Szkółka

drzew owocowych,
ozdobnych, szpilko-
wych i róż.

Rok założenia 1860.

KAROL CZAPLICKI  JUBILER

w Krakowie — plac Maryacki L. 1

poleca Szanownej Publiczności swój magazyn i fabrykę wyrobów
srebrnych i złotych.

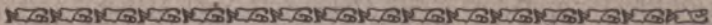
C. Szczurkowski

Kraków, Grodzka 2

Handel przyborów do szycia, haftu i krawieczyzny, przyborów
toaletowych i galanteryi.

Wielki wybór pasków, torebek ręcznych, rękawiczek, wstążek,
pończoch, skarpetek i t. d.

Największy i najtańszy w Krakowie skład gier towarzyskich,
gier sportowych i t. d.



LAWN-TENNIS

Rakiety, Piłki, Buciki

PIŁKI NOŻNE

Nagolenniki i Buciki do tychże. Dzidy i o-
szczepy do rzucania. Przyrządy gimnastyczne
i ogrodowe. Przybory rybołówcze.

„RELSY“, Łyżwy na kółkach, amerykań-
skie do jazdy — polecają najtaniej:

REIM i Ska, Kraków, Rynek 37.

OGÓLNEGO ZBIORU NR. 42.

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA
i SIERPNI. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — BATOREGO 8.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Zachęcenii dobrym skutkiem zajęć młodzieży na wolnem powietrzu i w tym roku, rozesłemy ochotników na kilka frontów w czasie wakacyi. Chcąc dać sposobność zużytkowania w ten sposób sił swoich przynajmniej 20 młodzieńców ogłaszamy niniejszem:

IV. Konkurs „Łanu Młodzieży“ na Kolonię Prac Wakacyjnych:

dla 20 uczniów wyższych klas szkół średnich, lub słuchaczy Uniwersytetu, Akademii handlowej i Sztuk pięknych. Redakcyja pozyskała dla: Kolonii prac wakacyjnych młodzieży: życzliwość Jego ces. król. Wysokości arcyksięcia Karola Stefana. W znanych z doskonałego prowadzenia dobrach żywieckich, w górskiej okolicy i pod znakomitym fachowym kierunkiem, pracować będzie nasza młodzież przy robotach drogowych i leśnych, za opłatą odpowiadającą tamtejszym stosunkom, z dodaniem osobnego pomieszczenia w budynkach wśród lasu.

Podania zawierać mają:

- 1) Określenie powodu dlaczego kandydat ma zamiar wziąć udział w Kolonii prac wakacyjnych.
- 2) Świadectwo szkolne z ubiegłego półrocza, lub określenie studiów dla słuchaczy Uniwersytetu i Akademii.
- 3) Polecenie pisemne dyrektora zakładu, profesora szkoły średniej, lub docenta Uniwersytetu.
- 4) Świadectwo lekarskie lub oświadczenie gotowości poddania się bezpłatnemu badaniu doktora.

Przy równych warunkach pierwszeństwo będą mieli: abstynenci, muzycalni (śpiew, gra na jakimkolwiek instrumencie) i młodzieńcy obeznani z zajęciami domowemi, które obejmuje regulamin zwykłych Kolonii wakacyjnych. Okoliczności te należy w podaniu uwzględnić.

Ostatni termin składania podań do 15 czerwca b. r. w Redakcyi Łanu Młodzieży Kraków, Batorego 8, od 4—5.



Cele i drogi sprawy ludowej.

Człowiekowi, który rzetelnie, czynnie oddaje się jakiejś pracy społecznej, który rzeczywiście realizuje w ten sposób w zewnętrzności pewne, faktycznie wartości swe wewnętrzne — przyjść musi chwila porachunku, chwila, w której jakieś badające, niespokojne moce wewnętrzne wołają o jasne, wyraźne spojrzenie w twarz temu życiu, wołają o zdanie sprawy z włodarstwa dotychczasowego, o mocne, nieustraszone zapytania: czemu i po co? Są to momenty osobliwego rachunku sumienia. A chwilę taką przechodzi się niekoniecznie u wstępu w daną pracę, niekoniecznie przed postanowieniem kierunku — (wypadkowa kierunku powstaje z innych, zwykle mniej świadomych czynników) — po największej części czyni się ów rachunek sumienia w środku drogi, a czasem i na końcu. Ale ten ostatni bywa zazwyczaj smutny. Wynikiem takiej sprawozdawczej rozmowy z sobą, takiej analizy swego stosunku do rzeczywistości być musi zawsze: nowy polot, wzrost sił — albo rezygnacya. Tertium non datur. Osąd poczęty z poczucia mocy swojej — choćby dał jako wynik — Umwertung der Werte, choćby się skończył i klęską, to klęska ta jest zawsze względną tylko, jest zarazem szczeblem do dalszej pracy i do zwycięstwa. Ale rewizya zrodzona ze słabości, z niewiary w siły, z rezygnacyi dać musi zawsze, nieuchronne spotkanie tego stanu który ją zrodził. Ze słabości, ani z zacieklego jej wiwisekcyonowania moc powstać nie może.

Dlatego takie probiercze chwile zdawania rachunku wobec siebie, to chwile dobre, dodatnie. Z nich powstają wszelkie formy nowego wyższego wzmożenia się życia. Warto czasem zajrzeć w siebie okiem wglębnem, nieustraszonem, bo to jest jedyny sposób kontroli służby społecznej, narodowej. Uświadomienie sobie pewnych prawd, choćby przez antytezę, przez stwierdzenie ich braku — wyda tylko dobry owoc.

Tem bardziej trzeba: często zdawać przed sobą jasną sprawę, gdy chodzi o rzeczy tak doniosłe, jak społeczeństwo, naród, kultura. Praca na tych polach dokonywa się wobec Boga i sumienia i czynienie jej bilansu, rozglądnięcie się w jej celach i postępkach dokonywać się winno często i głośno. Bo to jest służba w zaciągu Rzeczypospolitej.

Jeżeliby chodziło o stwierdzenie, jakie hasło absorbuje najczęściej dziś ludzi szerzej myślących, jakie najgłośniej rozlega się po obszarach życia społecznego, to nietrudno byłoby dowieść, że hasłem tem jest: lud. Jak rozbitki trzymamy się rozpaczliwie tej deski, ponoś ostatniej, jaka nam została. Więc odmienia się przez wszystkie przypadki i liczy w polityce, historii, literaturze: lud, ludowi, przez lud etc. etc.

Już sam fakt, że tak stanęło nasze życie publiczne, jest w sobie wysoce charakterystyczny. Bo już tu, zaraz u wstępu jak najsilniej podkreślić trzeba nieszczerłość, wybieg, sofizmat, jaki się kryje w takim postawieniu sprawy. Nie wiem, czy i o ile jest to w naturze obcych narodów to osobiste, chytne, maskujące się lenistwo, to tak chętne przesuwanie obowiązków na innych, to uchylanie się od trudu pracy. U nas bowiem występuje to osobliwe w swoim rodzaju zjawisko — w całym swoim przepychu, z całą czelną otwartością. Bo czemuż jest to tak górnie, z przejęciem głoszone ludofilstwo, owa osobliwego typu Schwärmerei?

Oto jest jeszcze jedną, już chyba najchytrzejszą formą maskowania naszego lenistwa, naszej nie-ochoty, ogólnego usuwania, wymigiwania się przed pracą. Przed nami takie ogromy zadania, tyle lat uciążliwego, powszedniego trudu, a my tak słabi, tak niedołężni, chwiejni, niewytrzymali — niechże więc przyjdzie nareszcie ten wymarzony, oczekiwany, ten wszech-potężny — niech odrobi zadanie nasze, niech zdejmie nam z bark ciężki, za ciężki obowiązek — ów możny, wszech-potężny lud!

Oto jest najwnętrzniesze, najskrytsze marzenie nasze, oto kędy idzie tęsknota dzisiejszej kulturalnej duszy polskiej. Nabroiliśmy, nagrzeszyli wiele i ciężko, ale gdy przyjdzie ten oczekiwany wielki wódz, on to odrobi za nas, weźmie nasze niedołęstwo i na barkach jego dostaniemy się do tyle lat wytęsknionej ziemi Kanaan, do obiecanego kraju beztrudu.

Mam wrażenie, że i drugi, dość daleki od poprzedniego fakt — to tak zapalczywe dzielne bronienie się przed podpowiadaniem nam jakiegoś tam posłannictwa w ludzkości — z tegoż źródła płynie. Naturalnie! Naród, który nie-

szczerością, sofizmatami wobec siebie samego — radby pozbyć się na rzecz owego oczekiwanego bohatera-cudotwórcy tak nieprzyjemnego obowiązku: zdobycia sobie niepodległości państwowej — naród ten miałby przyjmować na siebie — drugi, cięższy jeszcze obowiązek — posłannictwo?

Powiedzmy to sobie otwarcie i uświadommy beztrwoniźnie ten smutny fakt: dzisiejsza t. zw. praca ludowa jest w swej większości zamaskowywaniem lenistwa, rezygnacji z siebie, jest wyłgiwaniem się od tej ostatniej, najcięższej pracy. Z tego to osobliwego faktu idą wszelkie kłamane entuzjazmy, maskowane fałsze i błędy w pojmowaniu t. zw. sprawy ludowej dzisiaj.

To jest takie pierwsze, kardynalne nieporozumienie społeczne, nieporozumienie wysoce tragiczne. Ale nie jedyne.

Kędy idzie dzisiejsze, t. zw. uświadomienie ludu? jaka mu świeci, gdzie? — portowa wieża«, pod jakim znakiem, zwolaniem staje?

Trzebaby sięgnąć genetycznie w początki dzisiejszej sprawy ludowej, ażeby zrozumieć jej charakter. Powstawała ona przez ludzi, którzy byli wobec ludu dłużnikami, którzy się czuli osobiście odpowiedzialni za prawdziwie potworną nędzę chłopów ówczesnego. Czytajcie Staszycę, a zobaczycie, jak przerażająca była ta nędza. Ludzie więc, którzy się czuli odpowiedzialni, za stan ekonomiczny — naturalnie, że w kierunku poprawy właśnie tego stanu wyteżyli wszystkie swe siły. To była społeczna pokuta.

Rzucono się więc w organiczną pracę u podstaw. Organizowano spółki gospodarcze, zakładano Kółka rolnicze, kasy drobnych oszczędności, dźwigano gospodarstwa rolne, przemysłowe, rozpowszechniano najnowsze wynalazki: maszyny rolnicze, sztuczne nawozy etc. etc. I dziś widać już owoc tej pracy. Jest to dorobek duży, kolosalny nawet, jeśli się zważy, z jakim upartym, głuchym konserwatyzmem chłopskim walczyć musiała ta praca innowacyjna. Zapewne, że jeszcze Czechom czy Niemcom nie dorównamy, ale w każdym razie postęp jest widoczny i ciągły.

Ale tu oto właśnie zaczyna się nieporozumienie. Zdaje się ludziom, że podniesienie dobrobytu, rządy ludowe, podniesienie oświaty — że te hasła wyczerpują już treść sprawy ludowej, że ich skuteczniczenie — oto jest panaceum dla

narodu, fundament przyszłości. Mniemanie takie opiera się na tym kardynalnym błędzie w rozumieniu praw postępu: na mniemaniu, jakoby decydującym czynnikiem w postępie społeczeństwa były doskonalsze formy, instytucje, dobrobyt, wiedza wreszcie.

Tak nie jest. Jedynym decydującym czynnikiem rozwojowym jest stan dusz. »Jeżeli człowiek nie jest wolny wewnątrz, na próżno go okładać jakimi chcesz kartami konstytucji. Zawsze zostanie niewolnikiem« — powiada Mickiewicz. Z zapoznania tej kardynalnej, oczywistej prawdy idą wszystkie błędy nasze. Tak! Celem dzisiejszej pracy ludowej jest podniesienie dobrobytu, nie podniesienie dusz, owszem może nawet dusz tych pograżanie.

I cóż nam z tego przyjdzie, że ludzie obłożeni będą bogactwami, cóż z tego, że nauczą się rzetelnej, racjonalnej, oszczędnej gospodarki, że podwoją, potroją się plony z roli, cóż z tego wszystkiego, jeżeli w ludzie tym nie odezwie się szczerą, żywą, ofiarną duszą polską? — Cóż z tego, że dobrobytem dorównamy Czechom, Niemcom, gdy opłacimy to zanikiem uczuć szerszych, bezinteresownych, zanikiem kultury.

Tak: k u l t u r y, bo jedynym celem sprawy ludowej jest wytworzenie wyższej kultury polskiej, oparcie jej na wolnej, odrodzonej, czystej duszy ludzkiej.

Dziś, kiedy się słyszy słowo dusza, duch — podciąga się to w tej chwili w rubrykę mistycyzmu, mającego głupstwa, ideologii — i przechodzi się nad tem do porządku. To jest też taki specjalnie polski moment. Zobaczmy zaraz, że wyższa polska kultura, oparta na odrodzonej duszy jednostkowej — nie jest majakiem, ale najrzeczywistszą z rzeczywistości, warunkiem koniecznym, sine qua non — do odrodzenia narodu, do odzyskania bytu państwowego, czynnikiem gospodarczym wprost, czynnikiem ogromnej wagi.

Czemże jest dusza dzisiejsza, czemże ona żyje, co ją porywa, obchodzi, dokąd i po co idzie? Gdy Chrystus przychodził na ziemię — cechą charakteryzującą dusze ówczesne było drapieżstwo. Rzymianin okradał barbarzyńcę, pan niewolnika, kapłan wiernych, a państwo wszystkich. Było to najdoskonalsze realizowanie maksymy rzymskiej:

homo homini lupus. Chrystus przyniósł prawo braterstwa. A dziś, po 19 wiekach chrześcijaństwa dużo-ż się zmieniło? Czemże innem stoją państwa, jak nie tą samą zasadą pogańską, czemże żyje człowiek. Całe życie nasze zbudowane na krzywdzie. Jestto najboleśniejsza sprawa mówić o tem, co jest w nas wszystkich, we wszystkich, jak tu jesteśmy.

Zasadniczym motorem życia dzisiejszego jest chciwość i cała dzisiejsza praca społeczna idzie w kierunku spotęgowania tego instynktu. I zbiera obfite owoce. Idźcie na wieś i chciejcie widzieć.

Dzięki nawoływaniu o poprawę rolnictwa chłop sieje nierzadko siewnikiem, ziarno dobre, na dobrze zoraonej i uprawionej ziemi, według zasad płodozmianu, zbiera też naturalnie plony wydajniejsze, rośnie w zasobność ale równocześnie i — w chciwość.

Dzięki książkom i gazetom rozgarnia sobie w głowie, rośnie w rozum, ale i — w bezreligijność.

I na to trzeba dobrze zwrócić uwagę i wyciągnąć z tego konsekwencye; jeszcze przed 20, przed 10 laty nie był możliwy na wsi taki Orkanowski Cyrek, chłop — ateusz, dziś on coraz częstszy.

Wszystka dotychczasowa praca pcha chłopą w postępujący, wyrozumowany egoizm.

I w tem jest ta dobroczynna niespożytość, przyszłościowość religii chrześcijańskiej, że jest w czystej swej istocie ufundowana na walce z egoizmem, że jest wielkiem veto przeciwko zwierzęciu ludzkiemu, że celem ma społeczeństwo, zbudowane nie na kupieckim ukontraktowaniu, ale na tej głównej zasadzie: kochaj bliźniego twego, brata twego, jak siebie samego.

Zresztą i to już jasna będzie rzecz, że dotychczasowy kierunek pracy na wsi sprzeciwia się podstawowym pojęciom demokratyzmu. Toć już dziś widzicie: potworzyły się po wsiach arystokracye, plutokracye chłopskie; zjawisko, którego skutki historia już nie raz miała sposobność stwierdzić. Żeromski, który swem przenikliwym, czującym widzeniem dojrzał ten fakt — pokazuje nową podstawę społeczno-narodowych nadziei: najnędniejszego, najbardziej ukrzywdzonego parobka-bandosa. Ale i temuż taki będzie skutek, bo zło leży nie w formie, nie w błędzie obioru, ale

w istocie, na samym dnie duszy ludzkiej. Albowiem czynnikiem życia zbiorowego nie są formy urzędzeń, ale jest nim stan dusz. Dusze zaś doskonalą się nie przez kształcenie pojęć, ale przez kształcenie uczuć — powiada jeden z najgłębszych dziś ludzi w Polsce, Stan. Witkiewicz. I oto w tem mamy wszystko.

Jeżeli lud ma być naprawdę tym czynnikiem decydującym w naszym życiu narodowym, tedy musi wytworzyć nową kulturę.

Bo i cóż komu z tego przyjdzie, że w narodzie dojdzie do głosu choćby i parę milionów ludzi więcej, jeżeli ci ludzie nie wniosą do życia narodowego nic, krom tak dobrze znanej nam interesowności, krom tej nowoczesnej, straszliwie zabójczej prywaty? Ojczyzna zdobyta być musi nie poto, żeby nam ulżyła w podatkach, żeby ufundowała nam naszą rodzimą narodową biurokracyę, z którejby nas Niemcy wygrysć nie mogli, nie poto, żeby była nam wydajnem źródłem zysków! A w takim razie jakimże argumentem połączymy do walki o jej odzyskanie owego niby nowego jej obywatela, czemże przemówimy do jego serca, jeżeli ono jeno na dźwięk złota się otwiera? Jeżeli uznacie, że nam zbraknie argumentu, słowa porywającego — to czemuż już dziś nie chce patrzeć to polskie »nieulekliwe baczenie« w stan rzeczy jasno i przewidująco? Żle się rzeczy dzieją; sprawa ludowa nie idzie po dzisiejszych drogach ku sprawie Polski; dalsza taka praca dać jeno może głębokie zaprzepaszczenie dusz!



Noc.

O, nocy, smutkiem swym cicha i czysta,
skronie zanurzam w twoich cieni sploty,
nim się twarz świtu nie zjawi srebrzysta,
nim dnia czerwone nie nastaną wzloty.

O, nocy, w serce wlewasz mi ospałość,
serce me jako liść na cichej wodzie,

a myślom moim przydajesz niedbalość
za skrzydła, że w słońca płyną pogodzie.

Gdy świtem ściany domów zblękitnieją,
gdy pod oknami przemkną cienie ludzi,
duch mój, twych cieni otoczony knieją,
znów się na światło i na życie zbudzi.

I pójdzie wieńce więc ze sztucznych kwiatów
i na posągu przyszłości je złoży,
smutny, że z innych, poziomszych jest światów,
niż ten ogromny, nieznany świat boży.

Stanisław Komar.



Roosevelt wobec dwu Republik.

Tygodniowy pobyt byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych w Paryżu, był jednym długim hołdem, oddanym wartości tego człowieka. Chciał on publicznie za to podziękować całej Francji i wypowiedział konferencyę w Sorbonie, à propos której pastor Wagner zamieścił w »Matin« z dnia 28 kwietnia następujący artykuł:

Na katedrze w Hildesheim rozpiera się krzak róży o potężnych konarach. Tradycya mówi, że tysiąc lat minęło jak go tam zasadzono; główne gałęzie mają po kilka wieków. Lecz jak na wiosnę róże kwitną — na tym dziesięciowiekowym krzaku, są nieporównanej świeżości.

Kiedym słyszał w Sorbonie konferencyę prezydenta Roosevelta, obraz tego krzaku stanął mi w myśli. Czy on głosił rzeczy nowe czy dawne, ten naczelnik demokracji transatlantyckiej, gdy mówił do Francji: do ludzi stojących na czele rządu, do jej uczonych, do jej artystów, do jej młodzieży i do kierowników tejże młodzieży? Bardzo dawne jako pomysł, było to nowe jako forma. Potężny i umiarkowany zarazem — ten człowiek nowy, w którym śmiałość łączy się z prostotą, niepodległość z uszanowaniem prawa — przedstawił nam przykład żyjący, co to jest obywatel wolny,

wyrosły na silnych tradycjach. Ci, co na nich nie wyrosli, tej siły mieć nie będą.

Myśl główna, która się przejawia w różnych wywodach, jak myśl przewodnia — jest cześć dla życia — życia jako coś pierwiastkowego, jako narzędzie do dopięcia wielkiego celu.

Taka doktryna nie jest przecenianiem indywidualizmu. Zapewne, daje każdemu osobnikowi jak najwięcej znaczenia, ale umieszcza go na swoim miejscu w ramach wszystkiego. Siła jego i wolność istnieją w uszanowaniu dobra ogólnego i w słuchaniu prawa jako wyrazu interesu wszystkich.

Nie mogę pomyśleć bez wzruszenia o tem, co prezydent mówił, jako o obowiązku względem rasy. Otrzymawszy pochodnię życia, mamy jej strzedz pilnie i oddać nietkniętą. Wartość życia, jakie zostawiamy, jest naszym głównym przyczynkiem do dobra ogólnego. Obniżyć — skalać — zaniedbać źródło życia w sobie lub drugich, jest zbrodnią największą.

To stanowi najważniejszą część ekonomii politycznej. Zdrowie fizyczne i moralne jest najgłówniejszym kapitałem każdego narodu. Nad tem czuwać — to oddać swojemu krajowi największą usługę, gdyż wszystko, co człowiek może zrobić dla drugich, zależy ostatecznie od jego własnej żywotności.

Wspomnijmy jeszcze o tem, co pan Roosevelt sam nazywał sękiem swojej konferencyi i dla tego powiedział to po francusku¹⁾. W każdym społeczeństwie cywilizowanym są dwa prawa niemal równoległe: prawo człowieka i prawo własności. Zdarza się jednak czasami, że te dwa prawa wchodzą z sobą w kolizyę. Wówczas prawo człowieka powinno zawsze pójść górą — bo własność istnieje dla człowieka, a nie człowiek dla własności. Na odgłos takich aforyzmów sala trzęsła się od oklasków. Ten ton uroczysty, ten dobry humor, ten zapal przekonujący i to uczucie ludzkości chwyciły wszystkich za serce.

Ale z jakich źródeł głębokich i odwiecznych wypłynęła ta myśl tak szlachetnie demokratyczna? Mało kto może

¹⁾ Konferencya była wypowiedziana po angielsku; w tem miejscu chciał być prezydent dobrze zrozumianym przez wszystkich i dlatego mówił po francusku.

nad tem się zastanowił, a jednak ma to swoją wartość i stwierdzić ją łatwo.

Pierwsze zarysy tej myśli są biblijne, sięgają Ewangelii Chrystusa i św. Pawła, najpotężniejszego jej krzewiciela. Podstawą wieczną Ewangelii jest doktryna wysokiej godności i niezrównanej wartości każdego człowieka. Chrystus mówiąc »Sabbath jest dla człowieka a nie człowiek dla Sabbathu«, z czego wynika, że religia jest dla człowieka a nie człowiek dla religii — nadał formułę, według której wszystkie instytucje ludzkie są umieszczone na właściwym miejscu. A św. Paweł kładąc nacisk na ducha, który ożywia, na prawdę, która wyzwala, na miłość, która ze wszystkich rzeczy ludzkich jest największa, nie zrobił nic innego, jak to, że omawiał i czynił przystępną — naukę Syna Człowieka. Ale nikt bardziej nad niego, wynosząc szlachetność ludzką, nie nastawał na potrzebę braterstwa i posłuszeństwa dla prawa, co jest uszanowaniem prawa drugich. »Niech ten z pomiędzy nas, który chce być pierwszym, będzie sługą drugich«. Nigdy nie powiedziano nic lepszego, ani bardziej pewnego dla kształcenia ducha publicznego.

Ludzkość utrzymuje się lub ginie z wiarą w godność osoby ludzkiej, w przeznaczenie rasy, w pożytek wysiłku i w ducha ofiary. Liche poczucie jednej z tych rzeczy mieszając się do wszystkich naszych myśli — do czynów prywatnych lub publicznych — wlewa w nie jad zabójczy. Wysoka idea życia — poszanowanie szczerze rzeczy i osób — silna wiara w nasze przeznaczenie i w rezultat naszych wysiłków zasilają serca — oczyszczają intencje, podnoszą uczucie własnej godności i nasze względem drugich.

Pokazując jak głęboko sięgają korzenie najlepszego ducha demokratycznego, takiego, jak im go przedstawił prezydent Roosvelt, miałożby zmniejszyć jego wartość? — Nie — to tylko podnosi jego szlachetność i daje zapewnienie trwałości. Im głębsze korzenie, tem drzewo pewniejsze istnienia. Szanujmy te korzenie i strzeżmy ich!



Płyńcie łąy.

Płyńcie łąy, płyńcie, niech się zwali we mnie
kolumna jęku i trwogi wśród burzy,
niech całe niebo krwawe skryją cienie,
a twarz pod wichru miotem niech się chmurzy!

Dano nam w serca pragnienia cudowne
i razem węzów wijące się kłębem,
dalekie jakieś, senne, niewysłowne,
targają serca jadowym zębem.

Dano nam bliskie ukochać, domowe
rzeczy, co tylko w pamięci się leżą —
patrzeć, jak światła płoną piorunowe
i wierzyć, że nad ciemności zwyciężą.

Gdzież noc, co ludy w jeden grom zespala?
gdzie prometejska dłoń, co światło zlewa?
serce się naszą goryczą przepala,
gorycz zatruwa naszej myśli trzewa.

Cierpienia moje, tęsknoty i nudy
trza wziąć na barki i ponieść do słońca
wszystko się dzieje w sennym kraju złudy:
ja, miłość moja i myśl wzlatująca.

Gdy na nieznanym wieczności ołtarzu
całego życia się spełni ofiara,
przyjdzie godzina ciszy na cmentarzu,
najmłodsza z wszystkich, choć już życiem stara.

Stanisław Komar.



Singel¹⁾ narzeczonego.

Szedł maj zielonymi wierzchołkami drzew, i drobnym
plebsem ziół.

Blonia, słały się połyskliwą morą zieleni, pod stopami

¹⁾ W Galicyi tak nazywa młodzież postęp niedostateczny w świadectwie, z jednego przedmiotu. Inaczej poprawka.

drużyn grających w piłkę nożną. Wdychało się nowe życie z każdym mrugnięciem rzęsów słonecznych. Każdy niby chrząszcz majowy prostował skrzydła odrętwiałe, albo przygnięte w zapyłonej atmosferze sal wykładowych, lekcyi tańców, dusznych stancji i czytelń.

Sportowcy rozsypywali się po boiskach parku Jordana, lub w zwartem kole widzów, między dwoma bramkami, z zacięciem polowali na piłkę, aż flakowaciała w niej »dusza« raz po raz.

Nawet najszkaradniejszych mózgowców wywabilo słońce z bibliotek, zanim je zamknięto przed wieczorem. Przysiadali tu i owdzie na ławkach plant, przenosząc wzrok zmęczony od tłumy strojnego, na dzieci rozgrzebujące piasek, do niecałkiem rozwiniętych liści przejrzystej zieleni, i odcinających się przez nią czarno konarów, aż ku wiotkim żyłkom szczytowych gałązek.

Witold, a raczej Wit, jak nazywali go towarzysze, rwał się równo z innymi, by odetchnąć szeroko, w kąt najwięcej pajęczyną zasnuty rzucić notatki i skrypta; ale cóż! miał singla z greki i narzeczoną! To mu doszczętnie przyćmiło tegoroczny maj!

Że formy greckie szły mu opornie, że w odpowiedziach wyjątki od wyjątków nie zdążyły nigdy w porę, nawet za podpowiadaniem kapitalnem Franka — kolegi sąsiada — z tem był oswojony od trzeciej klasy gimnazjalnej.

Wiedział, że okupuje się tylko matematyką, przez polonika i przez ogólną opinię porządnego ucznia.

Ale teraz właśnie w ostatnim roku młody profesor.. z zamiłowania filolog klasyk... wiadomo zresztą: nowa miotła...

Pal cię sześc, singel musiał nastąpić.

Ale ta Ira! Ta Irunia! Panna Irena Straszówna, jego narzeczoną? Skądże znów!

Nie chce wierzyć swoim wspomnieniom! Bawił się z nią, bo i cóż miał robić na komplecie tanecznym? Stały jej danser na lekcjach, flirtowali — no trochę. Ale żeby zaraz... tak wziąć go za słowo!

— »Ach panno Iro! w towarzystwie pani żyć, a nie umierać!«

To się przecie samo przez się rozumiało, że miał ochotę żyć z jej wspomnieniem tylko przez ten karnawał. Ale żeby

tak znowu przeciągać ten termin na cały post... trzeba było w istocie być... kobietą! puchem marnym! Nie! źle! nie puchem — bo ten właśnie jest lotny choć przyczepny.

Więc trzeba być... znowu kobietą! ale z tych, co to jak w »Koncercie«: Bahra; gdy powiesz jej: »pani jesteś istotą dziwną!> jużś przepadł!

— No, żebym miał serdecznego przyjaciela — myślał Wit — zarazbym go ostrzegł, aby broń Boże takim, lub podobnem powiedzeniem w pułapkę nie wpadł!

Tymczasem jednak, zanim Wit wyciągnie z pułapki serdecznego przyjaciela, sam w niej siedzi po same końce czwartego złotego paska na kołnierzu.¹⁾

Nawet jeszcze wyżej! I to od chwili, gdy Irusia przy-
mknęła zapłoniona prześliczne szare oczęta i szepnęła.

— Panie Witoldzie! to się tak mówi w czasie walca!

— Przysięgam pani!

— I oto panna Irena poważnieje, podnosi firanki czar-
nych rzęs, stula usta wilgotne, karminowe do rzewnego,
miękkiego przyrzeczenia:

— »A więc zgoda! Takbym pragnęła, aby pan był za-
wsze szczęśliwy!«

Aj! do dyabła! — zatrworzył się nagle Wit! — Ale co tam! Chwila ulata! Tańczy, szaleje, dobija północy dzia-
rskim hołubcem; wachluje czas jakiś Irę, bo mama już ubrana
czeka i przypomina, że posłała po dorożkę.

Ira z kilku bukietami, Wit z kokardami od kotyliona,
rozchodzą się, bo jutro lekye na pensyi, a w gimnazyum...
greka...

Miły niepokój, słodycz tęsknoty, jakiś czas naprowa-
dzały Witowi wspomnienie jedwabistych złotej barwy wło-
sów Irusi, jej uśmiechu czarownego, jej wdzięku w tańcu,
w spoczynku, w każdym ruchu.

Paazy jednak szkolne, sprawy organizacyi uczniów,
a w niej kółek literackich, zasuwały mu powoli w dal po-
stać tancerki, gdy kolega, który Wita na tańce zaprowadził,

¹⁾ Uczniowie szkół średnich w Galicyi mają mundury granatowe
i bluzy kroju wojskowego. Niższe gimnazyum oznaczają srebrne paski
na kołnierzu, wyższe złote, w liczbie odpowiadającej klasom.

namówił raz na pauzie, by w czasie wyjazdu swego na półroczne wakacje, zastąpił go na jednej z lekcji dodatkowych menueta, przygotowywanego na jakieś amatorskie przedstawienie w domu państwa Straszów, rodziców Iry.

— Zobaczysz, czy ci jest wierna twoja przetowłosa!

— Wcale nie przetowłosa, bo ufryzowana — rzucił Antek — pakując do ust pół gorącej kielbaski świeżo od tercyana przyniesionej.

— Zazdrość przez ciebie mówi, filistrze ośmiojadzie — przymówił któryś zwyczajowi Antka: odżywiania się na każdej pauzie.

— Zazdrość nie zazdrość — główna rzecz — panna! Pamięta czy nie — dodał inny.

— O! jak kocha dziewczyna,

— Wspomina co godzina!

tubalnym głosem zahuczał ostatni z przyjaciół powierników, głośząc natrętny brzęk dzwonka kończącego pauzę.

Gdy jednego dnia Wit dopinał świeżo uprane i trochę skurczone rękawiczki, stojąc w drzwiach sali tanecznej, ucieszył się, robiąc szybki i bezwiedny przegląd jasnych sukienek, zbitych pod ścianą naprzeciw.

Jasnowłosa! szarooka! jest! Wprawdzie nie z nią tańczył, bo danserzy grupowali się stale przy menuecie w te same pary, a Wit, zastępując kolegę przyjął naznaczony mu porządek, ale do mazura dodatkowego wybierze pannę Irenę; nikogo innego!

Jakoż gawędzili trochę.

Ira rozpromieniona. Jeszcze chyba ładniejsza!

— Nie uwierzy mi pan jak mi koleżanki zazdroszczą, że jestem już zaręczoną!

— Czyżby tak było? — perswadował Wit, nagle jakby tuszem chłodnym oblany.

— Upewniam pana, może chłopcy są na to obojętniejsi, ale ja wiem po sobie. Ile razy mi powiedziano, że moja koleżanka idzie za mąż, zdawało mi się, że mi ktoś chce dokuczyć.

— Przecież pani tak młoda!

— Tak, ale mój brat, czwartoklasista, pan go zna, prawda? powiedział mi, że jestem niezdarą, gdy się dowiedział, że nasza mama wyszła za mąż w 16 roku życia!

A ja przecież w tym roku zdaję maturę!

— Tak, obydwójce zdajemy maturę, — westchnął Wit zbity z tropu.

Menuet odtąńczono na towarzyskiem zebraniu u państwa Straszów i powtórzono go z wielkiem powodzeniem, na weselu kuzynki Iry.

Panienka przedadresowała, swe własne zaproszenie na ślub i powierzyła je bratu, aby Witoldowi wręczył.

— Ten zdębiał na taki zaszczyt, ale czuł się nie swój, wahał się.

— Irusia, maszerując w kościele Reformatów w orszaku ślubnym, ostrożnie zerkała na lewy i prawy rząd widzów — w mroku, nie dostrzegła gimnazyjalnego mundurka...

W tym czasie Wit siedział nad apologią Sokratesa a myśl jego lotniejsza od boskiego Platona, gięła się w rozterce dusznej! Jakto! więc już byłby dla niego koniec!

Zamiast swobody, skrzydeł u ramion dla świętej nauki, braterskiego koleżeństwa, spółżycia z biedą i ochotą kolegów, on miałby już z gimnazyjalnej zagrody przejść do małżeńskiej?

Nigdy w to nie wątpił, że się kiedyś ożeni — za lat ośm, dziesięć, gdy się nauczy zarabiać na chleb gdy sobie urządzi mieszkanie, nawet wyfroteruje jako znany już trochę pedagog, może nawet literat, doktor stanowczo nie, ale prędzej inżynier, albo architekt. Przecież zdałby łatwo dodatkowy egzamin na politechnikę, gdzie niema greki...

— Ale teraz! już?

— Brrr.

Ale przecież Irunia, najwyraźniej powiedziała, że jest narzeczoną!

— Musimy tyle obmyśleć — rzekła mu na pożegnanie raz ostatni!

Zgryziony był do ena.

Czasem chwycił się rozpaczliwie pracy, by o wszystkim zapomnieć, czasem, opuszczała go ochota do wszystkiego.

Gdy w ów majowy wieczór wpadł Antek, ośmiojad do ich wspólnego mieszkania, po skończeniu zawodów w piłkę między klubami: Wisłą i Cracovią, zastał Wita leżącego na studenckim łóżku z książką założoną nad głowę.

— Patrzcie na skoncentrowanego lenia! To ci mi narzeczony! Chyba chcesz żeby twoje dzieci wymodliły ci egzamina jak się ożenisz!

Wit porwał się na równe nogi! chwycił Antka z pasyą za ramiona i zaczął nim trząść.

— Błaźnie jeden, idź do dyabła z twojem ożenieniem. Poczekaj nikt nie wie kto z kraja.

— Trafiłeś! by urźnij pałą! tylko, że ty masz jedną wybraną, a ja dwie, a nawet trzy! Muszę się dopiero zdecydować.

Wit nagle ochłonął. Puścił Antka, siadł na krześle jak na koniu, uśmiechnął się i usadowił jakby do słuchania ciekawych a długich zwierzeń.

— No! patrzcie go! i nic mi nie mówiłeś! a to frant! gadajże.

— Mówię ci — marzenie! Tamte dwie, podobne do siebie, gibkie, smukłe rwą się do ruchu!

— No, no, no! — strzepił uszy Wit — a trzecia?

— Trzecia? hm. Kontrast skończony. Okrąglutka, towarzyska....

Prowadzi mnie do życia jedynie z druhami o wybitnych przymiotach fizycznych i społecznych.

Inteligentna nie jest wprawdzie, ale mi wystarcza — na razie! Podległa mi tak, że mogę powiedzieć duszę ma taką, jaką jej natchnę!

Pokaże ci ją nawet.

I zanim się Wit spostrzegł, Antek szurgnął do przedpokoju. Wyjął z szafy pudło powiązane sznurkami, rozdarł bok aby się prędzej dostać do wnętrza, wyjął paskiem złączone łyżwy i śmigał niemi nad Witem.

— To dwie.

— A trzecią masz! Zdjął z gwoźdźca zawieszoną dopiero co po wejściu piłkę nożną, rzucił na ziemię i lekkim ruchem nogi skierował ją ku głowie Wita.

Tym razem kolega nie odparował ciosu.

Zamyślił się, wbił pięść w gąszcz włosów, opuścił głowę nad otwartą na stole apologią Sokratesa:

— Szczęśliwyś Antku. Twoje wybrane pozwolą ci nawet próbować jazdy aeroplanem, a ja, mam dwie kule u nóg: singla z greki i narzeczoną. Niech jedno i drugie dyabli porwą...

Tadeusz Rytwian.



Jak sobie zbuduję latawiec do próbnych lotów.

II.

(Ciąg dalszy).

Należy następnie umocować dwa okrągłe drążki (wymiar e) koło środka latawca do drążków dolnej jego części w odległości 50 cm. jedna od drugiej. Na tych drążkach opiera się lotnik łokciami w czasie lotu. Do każdej z tych pałek przywiązuje się po kawałku taśmy płóciennej, którą lotnik przerzuca sobie przez plecy, by utrzymać latawiec w czasie rozpędu przed wzlotem.

Dwie inne okrągłe pałki umocowujemy pionowo (e) z przodu, w ten sam sposób jak i stojaki.

Wszystkie prostokąty należy ściągnąć szpagatem po przekątnych niezbyt słabo, o tyle by nie zmieniła się forma latawca, lecz i niezbyt mocno, by nie wywołać nadmiernego natężenia drążków. Przy należytem natężeniu, szkielec główny posiada nadzwyczajną sztywność t. j. nie może zmienić swej formy, tworząc niejako ciało stałe. Przekątne umieszczamy na trzech pozostałych bokach, z tą tylko różnicą, że na górnej części przekątne łączą obiedwie połowy szkieletu, a na dolnej części przekątnych, odpowiadających powyższym niema ich, gdyż przeszkadzałyby lotnikowi. Zbudowany w powyższy sposób szkielec główny, należy wypróbować. Umieszczamy na 4 stołkach pod 4-ma jego rogami i do poziomych pałek (wymiar e) przywiązujemy wiadro z 100 funtami piasku. Jeżeli przy takim obciążeniu korpus w środkowej swej części zegnę się więcej nad 4 cm. bez ugięcia się stojaków, to tem łatwiej nadaje się do

użytku. Ogon przymocowujemy z tyłu głównego korpusu pośrodku.

Szkielet ogona składa się z drążków (wymiar a) połączonych trzema stojakami (wymiar b) końcowy stojak znajduje się w odległości 120 cm. od środkowego. Drążki ogona umocowuje się do rurek możliwie mocno szpagatem i przybija do nich kawałki blachy i wystające końce ich okręca naokoło rurek głównego szkieletu.

Pomiędzy tyłem i odśrodkowym stojakiem ogona, naciągnięty perkal tworzy pionową część ogona.

Pozioma część ma kształt wachlarza, by można ją było składać.

Do dolnej części tylnego pionowego drążka, przymocowuje się giętki, bambusowy lub wierzbowy pręcik, by ochronić ogon od uderzeń. Ogon przymocowuje się do szkieletu szpagatem.

Tak zbudowany latawiec można łatwo rozbierać, przez usunięcie stojaków, górna płaszczyzna opada na dolną, na grubość 20 cm., można go więc śmiało umieścić koło ściany przystawiwszy obok złożony w kształcie wachlarza ogon.

Zasadnicze własności latawca.

Siła nośna latawca jest tem większa, im większą jest jego szybkość w stosunku do wiatru, w którym on się posuwa.

Jeżeli rzucić latawiec z pewnej wysokości nachyliwszy nieco przednią jego część ku dołowi — nie dając mu żadnego rozpędu, to zacznie on spadać początkowo po bardzo pochylej linii ze zwiększającą się szybkością; gdy nabierze odpowiedniej szybkości, linia lotu jego będzie coraz mniej pochyla. Tę ostatnią część drogi przebiega latawiec zawsze z jednakową szybkością, właściwą dla każdego latawca: 8 m. na sekundę. Latać należy zawsze po tej prostolinijnej drodze i przeciw wiatrowi.

Jeżeli szybkość względna zwiększy się wskutek zwiększenia się siły wiatru, latawiec poczyna się unosić — i droga jego kieruje się ku górze.

Jeżeli szybkość względna zmniejszy się dzięki osłabieniu siły wiatru, droga latawca otrzymuje kierunek ku dołowi.

Kierowanie latawcem.

Zająwszy miejsce pomiędzy poziomymi pałkami (wymiar e) bliżej przedniego drażka, lotnik bierze na plecy taśmy płócienne przywiązane do tych pałek, a rękami chwyta się za pionowe pałki. Idąc po ziemi, lotnik niesie na sobie latawca. W czasie zaś lotu, taśmy spadają mu z pleców na łokcie, którymi opiera się on na poziomych pałkach trzymając równocześnie pionowe.

Taśmy nie należy wkładać na krzyż, gdyż możnaby się udusić.

1) Wysuwając nogi i pochylając całe ciało naprzód, lotnik pochyła przód latawca trochę na dół, latawiec jak to mówią »dzióbnie nosem«. Wskutek tego lot jego będzie więcej pochyły.

2) Zgiąwszy nogi i pochyliwszy się w tył, lotnik podnosi przednią część latawca w górę, latawiec »staje dęba«. Wskutek tego droga jego stanie się mniej pochyłą, latawiec nawet może się wznieść ku górze.

3) Jeżeli latawiec będzie skręcać w bok, to wyciągając nogi w stronę przeciwną i przechylając całe ciało w stronę przeciwną tej, w którą skręca latawiec, można lot jego wypróbować.



Z ruchu młodzieży.

Fryburg. Sprawozdanie »Polonii Fryburskiej« z pierwszego półrocza istnienia. Two »Polonia« — Posterunek Polski w Szwajcaryi zostało założone w grudniu r. z. Na uchwale gremialnej odbytej dnia 8 grudnia 1909 r., w gmachu Uniwersytetu Fryburskiego w sali Nr 3 uchwalono statut zgodny z »Polonią Krakowską«. Niezwłocznie przystąpiono do pracy związkowej, która za pierwsze półrocze t. j. do dnia 1 kwietnia r. b. tak się przedstawia:

Sekcyja odczytowa urządziła 10 pogadanek naukowych i społecznych, które wygłosił kolega nasz Mieczysław Dukszta, student filo-

zofii, między innymi: O poczui. — Chwila przełomowa w życiu człowieka. — Dziesięcioletnia praca nad ludem. — O potędze księdza polskiego. — Spryt żydów i ich polityka. — O gminnych urządach rozjemczych i t. p.

Sekeya zabawowa z powodu różnych okoliczności nie urządziła żadnych zabaw. Natomiast koledzy Uniwersytetu Fryburskiego: Franciszek Kuchowicz i Piotr Wieczorek w czasie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku wspólnie z kilku kolegami urządzili Tow. naszemu szereg miłych niespodzianek.

Czytelnia i biblioteka jeszcze nie założono, nie pozwalają na to fundusze.

Stow. »Polonia« miało być korporacją studencką, lecz z powodu niezatwierdzenia Twa przez Senat Akademicki, obecnie istnieje jako stow. prywatne — naukowe.

Sekretarz »Polonii« — Posterunku Polskiego w Szwajcaryi:

Józef Depowski.

Drohobycz. Żyjemy w atmosferze nawskroś materyalnej, owianej duchem pobliskiej krainy «czarującego złota» Borysławia i Tustanowic, więc, i my inni, niż być powinniśmy. Gimnazjum oddzielone prawie od świata, przejmując się każdym wpływem z zewnątrz. Młodzież wszystkich narodowości, nie wyłączając nas Polaków, zamiast wziąć się do pracy sumiennej, prześlizguje się, że tak się wyrażę z klasy do klasy bądź zwykłym, a stałym oszukiwaniem nauczycieli, bądź też pracuje tyle tylko, by zdobyć jaką znośniejszą notę. Zupełny brak zamiłowania do pracy, jakaś apatya do wszelkich wznioślejszych czynów, połączonych z małym choćby wysiłkiem, zupełne lekceważenie wszystkiego, co jest bez wszelkiej krytyki, oziębłość i antypatya względem starszych i przełożonych — oto wady większości naszej młodzieży.

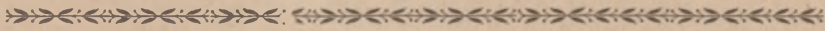
Ale za to «politycy» u nas wytrawni, zwłaszcza tam, gdzie ta polityka polega tylko na czczych, oderwanych frazesach. Młodzież nasza wzięła za hasło: «Różniczkowanie jest oznaką życia» i rzeczywiście różniczkuje się. Podzielona jest bowiem na dziesiątki partyj, rozmaitych odcieni, począwszy od ugodowców przez całą rozległość demokracji, socjalizmu i t. p. aż do skrajnego radykalizmu. Działalność tych partyj to niestety praca trutniów w ulu pszczelnym, ograniczająca się tylko na trawieniu tego, co się wyczytało z najrozmaitszych gazet brukowych i innych bibuł. Swego czasu chcieliśmy założyć czytelnię. Dyrektor byłby się chętnie do naszej prośby skłonił, gdyby nie tajne machinacje kilku «radykalniejszych», którzy nietylko oparli się naszym żądaniom, lecz nawet swem zachowaniem zmusili poprostu dyrektora do cofnięcia pozwolenia.

W gronie naszych nauczycieli, znajduje się kilku prawdziwych przyjaciół młodzieży, ludzi rzutkich, przedsiębiorczych, pracowitych, którzy wszelkimi sposobami starają się wszczepić w nas zamiłowanie do pracy, lecz wszystkie ich trudy rozbijają się o naszą bezczynność i apatję.

Przedewszystkiem podnieść należy dobre chęci, połączone z prawdziwym poświęceniem i pracą profesora Wal. Siczyńskiego (Polaka),

który mimo wszelkich przeszkód, tak technicznych jak i materyalnych stara się usilnie o urządzenie »Warstata studenckiego i Kółka fotografów«. Na pracę jego patrzy niestety większość z nas obojętnie i z cynizmem mówi: »Pocóż my mamy pracować, kiedy on tak bardzo pracuje«.

Tak mniej więcej przedstawia się obecnie nasze gimnazyum i życie kształcącej się w niem młodzieży. Z góry jednak zaznaczam, że o wszelkich zmianach stosunków nas się dotyczących bezwzględnie Szan. Redakcyi doniosę. S. K.



Odpowiedzi Redakcyi.

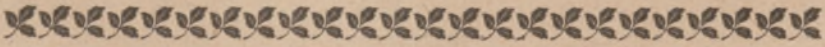
WPani Krystynie H. Istotnie, 3 maja obchodziliśmy drugą rocznicę urodzin Łanu Młodzieży. Pomimo wczesnej wiosny, przesuniemy obrachunek zasiewów do ostatniego, przedwakacyjnego numeru. Co do terminu prenumeraty, o którą W pani chodzi, prócz częściowej sprzedaży, nasi abonenci składają opłaty właśnie w maju, jako w nasz Nowy Rok redakcyjny lub 1 stycznia. Chętnie dołączamy na żądanie roczniki z 1908 i 1909 r. Proszę nas przypomnieć podolskiej wiośnie.

Bratniej Redakcyi Pobudki. Całem sercem zgoda. Trwajcie zacne druhy!

WPanu Brzezińskiemu. Dziękujemy za wskazówki. Że jednak nasza kolonia pomorska będzie w Poznaniu w przejeździe, najwyżej dzień, dwa, lepiej byłoby, abyśmy mogli dostarczyć adresów rodzin czy zakładów zupełnie gotowych do ich przyjęcia. Inaczej ryzykujemy stratę pewnych i życzliwych przewodników dla przygód i niespodzianek, co mogłoby się stać równie zajmujące jak niepraktyczne... Dużo się kandydatów zgłasza, poczynają już nawet płynąć wkładki na podróż. Jestto dowód pewnej dojrzałości projektu wśród młodych, bo to grosz okrągły, jeden drugiego zwykle dogania. Ceniemy wielce tę przezorność i stanowcze wobec siebie zobowiązanie. Młodzież to niby niechętna oficjalności i przymusowi, ale radaby mieć ze sobą i wśród siebie jakiego kochanego pedagoga-towarzysza tak prac portowych jak i wycieczek. Nie ustaliliśmy na razie tej kwestyi. Mogą więc czytelnicy nasi postawić kandydaturę przyjaciela młodzieży i tej sprawy.

WPanom Axentowiczowi i Strzeleckiemu Zarządzimy wysyłkę okazowych numerów owych dwu pism sportowych. Gdyby, co jest więcej niż prawdopodobne, wiedeński Sportblatt okazał się obfitszy w ogłoszenia niż w treść, radzilibyśmy zastąpić go pismami angielskimi, gdzie sport ma więcej strun na swej arfie, niż saneczki i narty w zimie, a piłka nożna w lecie. Jeden z Anglików chwalił nam pismo: Crikett.

Możebyście panowie pozyskali też dla swej biblioteki: Edmunda Cenera: 1) Gry i zabawy ruchowe różnych narodów. 2) Gimnastyka szkolna i gry. 3) Dr St. Tokarski. Zabawy i gry ruchowe na wolnem powietrzu.



Notatki historyczne.

16. 1779. Wstąpienie dziesięcioletniego Napoleona Bonaparte do kolegium w Brienne, jako stypendysty pogardzonego od współuczniów. 1871. Komuna burzy napoleońską kolumnę, ulaną ze spiżu zdobytych armat; mówi o niej poeta, że matki nie śmiały ku niej spoglądać.

17. 1811. Francuzi przegrali bitwę pod Albuera i żyją z rabunku (Wojna hiszp.)

18. 1804. Obwołanie Bonapartego cesarzem w Saint Cloud, pomimo protestu Carnota przed Trybunatem.

19. 1798. Bonaparte wypływa z Tulonu na wojnę z Egiptem w 43 okrętów wojennych i 232 przewozowych (Dyrektoryat).

20. 1813. Ney odnosi zwycięstwo pod Bautzen nad Prusakami (6. koaliczacya).

21. 1804. Założenie cmentarza Père Lachaise (miejsce spoczynku Chopina, Tańskiej i wielu innych Polaków).

22. 1790. Dekret przyznający narodowi prawo pokoju i wojny. 1809. Zwycięstwo Francuzów pod Esslingen. Kula armatnia unosi obie nogi marszałkowi Lannes.

23. 1789. Za przykładem duchowieństwa (20. 5.) szlachta zrzuca się przywilejów pieniężnych. 1813. Śmierć przyjaciela Napoleona W. marszałka Francji Duroca, zabitego w bitwie pod Reichenbach (6. koaliczacya).

24. Koniec kongresu królów zebranych w Dreźnie przed rozpoczęciem wojny z Rosją (1813).

25. 1813. Zawieszenie broni 40 dniowe pod Pleszewicami między Napoleonem a koalicją. Zdrada Austrii.

26. 1801. Pobicie generała austr. Hadlicka pod Chiusello, pozwala Bonapartemu wkroczyć do Medyolanu. 1871. Wymordowanie przez Zjednoczonych 50 zakładników.

27. 1802. Bonaparte przywraca niewolnictwo usunięte przez Konwent. Powstanie murzynów w Gwadalupie (Konsulat). 1871. Pożar Tuileries, Izby rachunkowej i Ministerstwa skarbu.

28. 1796. Wzięcie i zrabowanie Pavii przez Francuzów. Wystanie obrazów do muzeum w Louvrze; zwrócono je w r. 1815 (6. koaliczacya).

29. 1814. Śmierć Józefiny pierwszej żony Napoleona w Malmaison, swej rezydencji od czasu rozvodu. 1796. Święto Wdzięczności na cześć zwycięstw wojsk republikańskich.

30. 1814. Pierwszy traktat paryzki, który Francji nadaje granice z r. 1789 i Burbonów przyzywa na tron. W Ameryce dzień dzisiejszy nazywa się Decoration — Day: święto publiczne; zdobienie grobów patriotów w Paryżu, manifestacya u grobu Laffayeta, który z Kościuszką walczył o niepodległość Ameryki i wyrzekł: »sztandar trójkolorowy objedzie świat naokoło».

31. 1793. Komuna ustanowiona stale, zaprowadza Grozę we Francji. 1796. Zwycięstwo pod Borghetto, które Bonapartemu pozwala przejść Mincio (Dyrektoryat).

Mikołaj Kopernik ur. 19 lutego 1473 zmarł 24 maja 1543 w Frauenburgu. Wiemy już, że Niemcy, Ślązacy i Czesi, dobijają się o narodowość naszego astronoma. Zamęt ten sprowadza i różnorość pisowni jego nazwiska: Copernicus, Coppernic, Koppernigh a nawet Kopfernikos. Ojciec jego, zamożny kupiec, ożenił się z Barbarą Watzelrode, córką kupca toruńskiego; po wczesnej śmierci ojca, opiekował się najmłodszym Mikołajem wuj jego Łukasz, biskup warmiński, który go namówił do przyjęcia stanu duchownego. Uczył się prawdopodobnie w Toruniu i Chełmnie; w Akademii krak. 3 lata od r. 1491: był uczniem Marcina z Olkusza. Studyował prawo i matematykę w Bolonii, gdzie z prof. Navarrą badał 9 marca 1497 roku zakrycie Aldebarana przez księżyc. W Padwie od 1501—1503 studyował medycynę, w Ferrarze w r. 1503 otrzymał stopień doktora praw. Do 1507 przebywał w Krakowie, do r. 1512 w Heilsbergu, odbywał w tym czasie częste podróże na sejmiki pruskie, oraz na sejmy i zjazdy koronne do Krakowa i Piotrkowa.

Z r. 1509 pochodzi pierwsza jego drukowana praca — literacka, przekład Listów Teofilakta Symokatty, drukowana u Hallera w Krakowie.

29 stycznia 1534 obserwował zaćmienie księżyca w Krakowie. Po śmierci biskupa Watzelrodego, w czasie nieporozumień z kapitułą, Kopernik stanął po stronie króla i prawa Rzeczypospolitej, wraz z kanonikiem Tydemanem Gize, późniejszym biskupem chełmskim, wreszcie warmińskim, który był jego przyjacielem. Do badań zbudował sobie przyrząd: triquetrum; głównie jednak zagłębiał się w dociekaniach teoretycznych. Wezwano go na sobór laterański wraz z Marcinem z Olkusza, dla poprawy kalendarza, odmówił jednak, gdyż nie ukończył jeszcze wtedy swych dochodzeń. Sobór sprawę odłożył. Na sejmiku w Grudziądzu stanął po stronie komisarzy królewskich, przeciw W. Mistrzowi Albertowi, który obniżył stopę monety. Na życzenie króla wypracował wnioski do poprawy rzeczy menniczych w Polsce p. t. *Optima monetae endendae ratio*. W formie listu do B. Wapowskiego napisał krytykę teorii Wegnera: *De motu octavae sphaerae*. Jego pomysły były już w tym czasie niezawodnie znane i zjednały mu dużo wrogów i szyderstw. Trupa wędrownych aktorów w Elblągu wydrwiła nowy system świata. Kopernik nie zważał na to mówiąc: «Cóż to mnie obchodzi? Nauki mojej tłum nie rozumie, a czego on żąda, tego ja nie pragnę». Pierwszą pobieżną wzmiankę o swej teorii umieścił w piśmie: *Nicolai Copernici de hypothesibus motuum coelestium a se constitutis Commentariolus*.

Nowe pomysły obudziły wielkie zaciekawienie; kardynał Schönberg usilnie błaga męża głęboko uczonego, aby swoje odkrycie miłośnikom nauki jak najspieszniej oznajmił. Jerzy Joachim von Lauchen «Rhäticus», porzucił swą katedrę matematyki i przybył do Frauenburga, żeby przez osobiste zbliżenie się do Kopernika, naukę jego poznać. «Retyk stał się też apostołem jego nauki, ogłosił pierwsze opowiadanie o nowym układzie świata i zajmował się wydaniem głównego jego dzieła: «*De revolutionibus*», pierwszy jego egzemplarz dostał Kopernik na łożu śmierci w r. 1543. Uległ paraliżowi 24 maja, pochowano go w katedrze frauenburskiej, gdzie w r. 1580 Marcin Kromer postawił mu pomnik.

Książki które były jego własnością, opatrzone jego własnoręcznymi uwagami, za napadów szwedzkich dostały się do Upsali.

Do głównych przeciwników Kopernika, należał Luter, który go nazwał szaleńcem, również i Melanchton, który nawet świeckiej władzy wzywał, aby potępiła naukę astronoma sarmackiego. Jan Morin wystąpił przeciw niemu w piśmie *Złamane skrzydła ziemi* (*Alae terrae fractae*), Baptysta Riccioli w wielkiem dziele: *Allmagestum novum*, Fr. Bacon zarzucił Kopernikowi, że pragnie swe pomysły naturze narzucić, jeżeli tylko zgadzają się z jego rachunkami.

Powoli i opornie zdobywała sobie nauka największego astronoma ziemi prawo obywatelstwa. Dziś stypendya i ciała naukowe jego nazywają imieniem. Postawiono mu kilka pomników, z tych 3 w Krakowie: 1) w kościele św. Anny, 2) na podwórzu Biblioteki Jagiellońskiej, 3) w westybulu Akademii Umiejętności, ten ostatni pomnik jest reprodukcją rzeźby Thorwaldsena, zakupiony przez Staszica dla Warszawy.

Jakób Moleschott fizyolog włoski, holenderskiego pochodzenia, ur. w Brabancyi r. 1822, zmarł 19 maja 1893 w Rzymie. Doktoryzował się w Heidelbergu, gdzie do r. 1854 wykładał fizyologię, anatomię i antropologię, potem w Zurychu na Politechnice, wreszcie w Turynie i w Rzymie, gdzie został mianowany senatorem królestwa. Założył w Frankfurcie Przegląd: *Untersuchungen zur Naturlehre des Menschen und der Thiere* i umieszczał tu i w innych pismach swoje artykuły: *Physiologie der Nahrungsmittel*, *Der Kreislauf des Lebens*, *Licht und Leben* i in.

Książki nadesłane do Redakcyi.

E. Wasmann: *Trzy odczyty o rewolucyi*. Biblioteka Prądu. 40 kop.

Ks. Wł. Bandurski: *Ducha nie gościę!* Łwów 1910, nakł. Gu-brynowicza.

J. Kucharzewski: *Maurycy Mochnacki*. Kraków 1910. Gebethner i Spółka.

Adam Szymański: *Z jakuckiego olimpu* Kraków 1910.

Wł. Studnicki: *Finlandya i sprawa finlandzka*. Kraków. Nakładem wydawnictwa „Książka”.

A. Wroński: *Program rolny P. P. S.* Kraków 1910. Nakładem Przedświtu.

Prof. Dr. Jan Piltz: *Pilna sprawa sanitarna*. Kraków 1910.

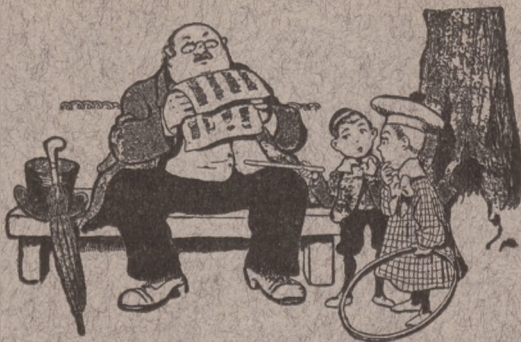
Statystyka miasta Krakowa opracowana przez biuro statystyczne miejskie. Kraków 1909.



TREŚĆ Nr 10: 1. IV. Konkurs „Łanu Młodzieży” na Kolonię Prac Wakacyjnych. — 2. Cele i drogi sprawy ludowej. — 3. Noc. — 4. Roosevelt wobec dwu Republik. — 5. Płynięcie łyż. Stanisław Komar. — 6. Singel narzeczonego. Tadeusz Rytwian. — 7. Jak sobie zbudują latawiec do próbných lotów. — 8. Z życia młodzieży. — 9. Odpowiedzi Redakcyi. — 10. Notatki historyczne. — 11. Książki nadesłane do Redakcyi.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.



Jak babcię Kocham ileby tu ciastek można pomieścić.

••••• JAN •••••

MICHALIK

Cukiernia Lwowska
Fabryka czekolady
i cukrów deserowych.
Kraków, Floryańska

••••• L. 45. •••••

„Słowo i Czyn“

dwutygodnik dla wszystkich dobrej woli i szukających prawdy.



Jedynе pismo polskie popularno-naukowe, które stojąc na gruncie idei polskiej i słowiańskiej, oświećla w duchu postępowym, kulturalnym i chrześcijańskim całokształt zagadnień religijnych, [naukowych, społecznych i narodowopolitycznych.

„Słowo i Czyn“ za cel najwyższy stanowi duchowo-odrodzenczą pracę wśród jednostek i społeczeństw i przyczynianie się do budowy cywilizacji słowiańskiej.

„Słowo i Czyn“ jest najtańszem pismem polkiem naukowem i dlatego dostępnem dla wszystkich.

Redaktor i wydawca: Ks. STANISŁAW MIŁKOWSKI.



Prenumerata wynosi rocznie rb. 3., półrocznie rb. 1'50., kwartalnie rb. 1. — „Słowo i Czyn“ wychodzić będzie regularnie 1 i 15 każdego miesiąca.

Numer okazowy wysyła się na żądanie.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Słowa i Czynu“ — Litwa, Wilno, ul. Wileńska 23 m. 15.



Józef Massar

w Krakowie — Floryańska 15.

□ □ □ □

MAGAZYN NOWOŚCI
W TOWARACH
BŁAWATNYCH
i
KONFEKCYI DZIECIĘCEJ

dla Panienek . . . do lat 18,
dla Chłopczyków do lat 15.

□ □ □ □

TOWAR DOBOROWY.
CENY UMIARKOWANE.

W niedziele i święta magazyn zamknięty.



:: W. JANEK ::

Kraków, Rynek L. 8.

(naprzeciw kościoła św. Wojciecha)

polecają największy wybór przyborów szkolnych po
cenach niskich. Dla szkół i klasztorów znaczny opust.

Towaru z Prus nie sprowadzamy.



Odznaczona na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie
w roku 1909 medalem złotym

APTEKA POD GWIAZDĄ

Konstantego WISZNIEWSKIEGO

w Krakowie, ul. Floryańska Telefon Nr 31.